

Kilka uwag o tłumaczeniu

Przełożyła Izabela Zając

Dwie najważniejsze dla przekładu kwestie wynikają z dwojakiego znaczenia poznawczego literatury. Po pierwsze, poprzez literaturę poznajemy świat. Poznajemy go na głębokość w czasie i na szerokość w przestrzeni: również stare dzieje i kraje, których praktycznie nigdy nie będzie nam dane odwiedzić. Poznajemy ich przeszłe i teraźniejsze życie i problemy, poznajemy ducha epok i narodów.

Z zadania zapoznawania czytelnika ze światem i przekazywania mu prawdy wynika kwestia wyboru – co tłumaczyć.

Po drugie, poprzez literaturę poznajemy człowieka. I to o wiele głębiej i bardziej całościowo niż w jakikolwiek inny sposób. Aspekt poznawczy literatury polega między innymi, a może przede wszystkim, na tym, że wszystko, co dotychczas jedynie pasywnie i obojętnie przyjmowaliśmy do wiadomości, możemy aktywnie i głęboko przeżywać, niemal poczuć na własnej skórze. Jeśli po lekturze jesteśmy tacy sami jak wcześniej, jeśli nie mamy głębszych przemyśleń, szerszych perspektyw, bystrzejszego wzroku, bardziej wyczulonych zmysłów, jaśniejszych uczuć – to albo jesteśmy złymi czytelnikami, albo utwór nie był dziełem artystycznym – lub tłumacz był marny.

Z obowiązku przekazania czytelnikowi nie tylko wymowy ideowej utworu, lecz również przeniesienia do innego języka całej jego sugestywnej, zagrzewającej siły, wpłynięcia na czytelnika i wstrząśnięcia nim do głębi, wynika dla tłumacza kwestia mistrzostwa w swoim fachu – jak tłumaczyć.

Jeśli brakuje jednego składnika, jeśli dzieło zostało niewłaściwie wybrane lub źle przetłumaczone, to tłumaczenie może być nie tylko zbędne, lecz także wręcz szkodliwe. Odrzucić należy również wirtuozyjny przekład, który truje duszę człowieka, na nic też zda się przekład świetnego dzieła, który odpycha czytelnika; ale nie możemy się zadowolić także średnim tłumaczeniem, wobec którego czytelnik pozostaje obojętny.

Przy każdej pracy literackiej talent jest oczywistym, lecz nie jedynym wymogiem.

Wielcy pisarze przeszłości nie stali się wielkimi dzięki cudownej znajomości czarów i sztuczek, lecz dzięki poznaniu świata, które zakiełkowało w umyśle i nieprzepartemu pragnieniu zmieniania go, które zrodziło się w sercu. Jednakowego głębokiego poznania i namiętnego pragnienia należy wymagać od tych, którzy odważą się być ich tłumaczami.

Czy tłumaczenie jest pracą twórczą?

To kwestia sporna; ale cóż nam po sporach? Jedno jest pewne. Może, a nawet musi to być praca, którą się żarliwie kocha, która człowieka pochłonie, zawładnie nim,

opęta go, której się człowiek oddaje; nigdy nie jest to praca mechaniczna. Inteligencja, gust, wykształcenie i zdolności językowe są potrzebne nawet do przetłumaczenia średniego dziełka, do utworu tego, kogo nazywamy pisarzem: ale nawet one nie wystarczą do przełożenia dzieła poety piszącego prozą czy wierszem, a już na pewno nie wystarczą do przełożenia dzieła geniusza. Tłumacz musi być obdarzony iskrą talentu poetyckiego. Przekład to sztuka, choć ma charakter odtwórczy. Należy mieć to coś, czego nie sposób zdobyć w procesie edukacji, choć dobry tłumacz musi być także wykształcony – i to nie tylko dlatego, żeby dobrze poznać język!

A zatem i do przekładu odnosi się to, co do każdego utworu mającego coś wspólnego ze sztuką: wymaga dwóch procent talentu, bez którego nie sposób wyobrazić sobie dobrego tłumacza i dziewięćdziesięciu ośmiu procent ciężkiej pracy, bez której nie sposób wyobrazić sobie dobrego przekładu.

Tłumacz musi opanować język ojczysty wirtuozynie, perfekcyjnie, z najdrobniejszymi odcieniami i we wszystkich konfiguracjach, nieustannie i z zapałem się doskonalić, rozkoszować się nim z lubością i opanować może w jeszcze większym stopniu niż pisarz – tłumacz w swojej mowie ojczystej wyraża bowiem osobowość najróżniejszych autorów i wlewa w nią ducha światów często odległych w czasie i przestrzeni. Musi mieć ogromny zasób słownictwa i zwrotów, a także być znakomitym stylistą, aby potrafił uchwycić i oddać styl każdego autora i nie zatrzeć jego charakteru.

Poszukiwać, poszukiwać i poszukiwać. To jedyna recepta na dobry przekład. Byle nie popaść w samozadowolenie – ono zawsze oznacza duchową zagładę, nawet w przypadku tłumacza. Byle nie stworzyć sobie szablonu – to śmierć wyrazu artystycznego! Byle tylko nie zadowolić się pierwszym słowem, pierwszym rozwiązaniem, które przyszło nam do głowy! Byle tylko się poprawiać, przepisywać od nowa, radzić się, słuchać, czy dobrze brzmi i trzymać się słów Jakuba: „Nie puszczę cię, dopóki mi nie pobłogostawisz!”.

Byle tylko się nie spieszyć – co to, to nie! Wiele osób, nawet bardzo inteligentnych, pytało mnie niejednokrotnie, ile stron dziennie jestem w stanie przetłumaczyć. Jakbym była maszyną o określonej wydajności, która mechanicznie wypłuka strony przekładu. To błąd. W ten sposób można produkować martwe rzeczy, w taki sposób przychodzą nam a świat także martwe dzieła i martwe przekłady. To, co ma się narodzić żywe, trzeba donosić, musi dojrzeć wewnątrz. Nie tylko każdy autor, lecz także każde dzieło, a nawet każde miejsce, czy to w prozie, czy w poezji, jest nowym problemem i wymaga własnego, wyjątkowego i niepowtarzalnego rozwiązania. Niekiedy rozwiązanie przychodzi bardzo szybko, innym razem dochodzi się do niego tygodniami, miesiącami, dniami i nocami, jest jak cierń w świadomości, że słowo, które zostało użyte prowizorycznie nie jest jeszcze tym właściwym.

Oprócz inteligencji tłumacz potrzebuje także sporo intuicji, aby uchwycić nie tylko treść, lecz również artystyczną sugestywną siłę, która wyzwala i domyka treść. Dzieło

nie przekonuje bowiem argumentami – ono sugeruje, stąd jego moc. I właśnie tę sugestywność oryginału musi oddać tłumacz.

Tłumacz musi się zjednoczyć z autorem, utożsamić się z nim, dlatego nie sposób dobrze przełożyć utworu, który nie podoba się tłumaczowi. Tłumacz ma do poety taki stosunek jak aktor do postaci, którą odgrywa, jak muzyk, który wykonuje utwór do kompozytora. Tylko ten, kto kocha naprawdę rozumie. A tłumacz musi być oddany autorowi, nie narzucać mu swojego gustu, lecz poddać mu się. Pięknie wyraził to słowacki poeta-tłumacz, który zwraca się do autora:

„Być tylko struną, przez ciebie dokręcaną,
swój los połączyć z twoim przeznaczeniem!”.

Przy tłumaczeniu wierność wiąże się bowiem ze swobodą twórczą – w tym całe piękno, które przyciąga osoby z artystyczną żyłką, dla których tłumaczenie zawsze jest czymś więcej niż tylko sposobem zarobku i którzy jako jedyni mogą nam zapewnić naprawdę wartościowe przekłady.

Traduttore-tradittore: tłumacz to zdrajca, mawiają Włosi. Istnieje też powiedzenie tłumaczenie jest jak kobieta – wierne nie jest piękne, piękne nie jest wierne. Pierwsze stwierdzenie, niestety, jest prawdziwe. Każde dzieło poetyckie w innym języku musi być trochę inne, ponieważ inny jest tak zwany duch języka. Inny język to inny materiał: inna jest rzeźba wystrugana z drewna, inną wyciosa ten sam rzeźbiarz w marmurze, a jeszcze inną odleje w brzoźcie.

Ale stwierdzenie dotyczące wierności, piękna i ich sprzeczności nie sprawdzi się w oczach artysty. Według artysty obie te rzeczy są jedną: przekład jest naprawdę piękny tylko wtedy, kiedy jest wierny, i naprawdę wierny tylko wówczas, kiedy jest równie piękny jak oryginał. Trzeba tylko właściwie zrozumieć, jaka postać piękna jawi nam się spośród tysiąca możliwych form: czy jest to piękno miękkie czy twarde i bityszujące jak kryształ, czy może chropowate jak dłoń spracowanego człowieka lub ostre jak kindzał, czy jest to piękno ludowe, czy elegancko subtelne, oszałamiająco potężne czy też kruche, różnorodne czy dyskretne, tragiczne czy groteskowe. Temu pięknu tłumacz musi być wierny we wszystkich praktycznie nieuniknionych wariacjach, w innym razie zdradziłby ducha, z którego powstał oryginał miast oddać intencję autora.

Wiele czynników wpływa na ostateczną decyzję tłumacza, ponieważ nie tłumaczy on słów mechanicznie, lecz oddaje ich funkcję w dziele i wielokrotnie zastanawia się nad słowem wieloznacznym. W przypadku utworu dramatycznego decydujące znaczenie ma między innymi – przynajmniej w dobrym przekładzie – tak zwana sceniczność języka: innymi słowy język przeznaczony do słuchania musi naprawdę dobrze brzmieć, mieć wyraźne brzmienie, być dramatyczny, musi się odznaczać lekkością wypowiedzianych kwestii, żeby aktorzy nie łamali sobie języka i nie obawiali się, że się poplączą w samym środku skomplikowanego zdania. Tłumacz (a może także autor) powinien zawsze kilkakrotnie

przeczytać na głos utwór dramatyczny – i to z gestykulacją. Inaczej mówi się chodząc, inaczej – wygodnie siedząc w fotelu, a jeszcze inaczej, kiedy podniecenie zapiera dech w piersiach, inaczej kiedy jest się bliskim płaczu – o tym wszystkim musi pamiętać tłumacz utworów dramatycznych.

Jeśli prozy nie można tłumaczyć mechanicznie i dosłownie, to tym bardziej dotyczy to utworów poetyckich w mowie wiązanej. Nawet laik wie, że dosłowne tłumaczenie wiersza zniszczyłoby rytm i rymy, a także, co należy podkreślić, pewną istotną cechę, którą jest melodyjność wiersza, wyrażającą to, czego słowa wyrazić nie mogą. Są wiersze „cudowne modlitwy”, których znaczenie jest niejasne lub puste, a jednak poruszają duszę do głębi, tyle w nich tęsknoty, radości, lęku – mówi Lermontow w którymś ze swoich wierszy i nazywa te słowa „zrodzonymi z płomienia i światła”. Wiersze naprawdę miewają coś wspólnego z zaklęciami, albo raczej odklęciami, bo nie zaklinają w martwy bezruch, lecz odklinają budząc do pełnego, prawdziwego życia. Gdybyśmy przetłumaczyli tylko „niejasne i puste” znaczenie słów, z czarująco pięknego wiersza zostałoby kilka słów bez piękna, bez muzyki, bez tej cudownej mocy, być może nawet bez sensu, wątych, nieudolnych i banalnych. Taki przekład byłby prawdziwą zdradą i rzeczywiście nie byłby wierny, bo nie oddawałby tego, co najważniejsze w oryginale: drżenia jego tajemniczego wewnętrznego życia.

„Zastrzegam sobie tłumaczenie”, powiedział pewien poeta o swoich wierszach. To znaczy, że tylko on, autor, najlepiej wie, co pobrzmiwa w jego twórczości i nie chce zostać ograbiony z bogactwa ani ustrojony w cudze piórka, które do niego nie pasują i na których mu nie zależy. Dlatego nie można stosować jednej metody dla wszystkich poetów. Co można albo wręcz trzeba zastosować u jednego, u drugiego byłoby błędem. Właśnie dlatego, że wierszy nie można tłumaczyć dosłownie, konieczne jest doskonałe zespolenie z autorem. Słownictwo, złożoność lub prostota zdania i wyrazu, używanie ozdobników, melodyjność lub zamierzona szorstkość, czułość lub bojowość – we wszystkim, tworząc to na nowo, tłumacz musi być posłusznym echem poety.

I choć dobry przekład w pewnym stopniu zawsze jest wynikiem symbiozy ducha autora i tłumacza, to panować musi autor, tłumacz nie może nim manipulować według własnego uznania.

Jesteśmy spadkobiercami kultury przeszłości, takiej kultury, jaką naprawdę była, a nie takiej, jaką ktoś sobie skroi i przyszyje na własny użytek.

„Romboid” 2008, nr 5–6.